

# hospicjum

Warszawskie Hospicjum dla Dzieci • Informator bezpłatny • nr 3 (41) wrzesień 2007



Szanowny Panie Prezesie,

Jestem uczniem klasy 2b

Szkoły Podstawowej nr 92 w Aninie.

W tym roku w maju przystąpiłem  
do Pierwszej Komunii Świętej.

Podczas uroczystości zrezygnowałem  
z prezentów a za to zebrałem

datki na hospicjum.

Zebrałem 4,500 zł i mama wystata  
je do pana,

Rozdrawiam  
wszystkie dzieci

Jas Brzeski z Józefowa



lek. med. **Artur Januszeniec**  
Prezes Fundacji WHD

## Koniec wakacji

Nie ma chyba osoby, która by z żalem nie żegnała odchodzącego lata. To nic, że pogoda w tym roku specjalnie nas nie rozpieszczała – wakacje to przecież okres, kiedy najchętniej odrywamy się od codziennych obowiązków, by podczas wolnych dni choć trochę zregenerować siły czy, jak to wielu określa, „podładować akumulatory”.

Podopieczni naszego Hospicjum, których rodzice podjęli decyzję o wakacyjnym wyjeździe i których stan zdrowia na taki wyjazd pozwalał, też mogli korzystać z uroków lata. Wspólne z rodzicami lub opiekunami wyjazdy przyniosły wszystkim wiele radości i dostarczyły niezapomnianych przeżyć. Pozwoliły odetchnąć od codzienności i nabrać sił do dalszych zmagania z niełatwą przecież rzeczywistością.

Podczas dalszych wyjazdów opiekę nad pacjentami Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci przejmowały inne dziecięce hospicja w Polsce, które rejonem swojego działania obejmowały miejscowości letniego pobytu naszych podopiecznych.

Chciałbym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować następującym domowym hospicjom dla dzieci: Zachodniopomorskiemu Hospicjum dla Dzieci w Szczecinie, Hospicjum im. Ks. Eugeniusza Dudkiewicza w Gdańsku oraz NZOZ Hospicjum Domowe Stacja Opieki Caritas w Olsztynie za pomoc w opiece nad pacjentami WHD i zapewnienie im podczas wakacyjnych wyjazdów poczucia bezpieczeństwa.

Zdając sobie sprawę, że nie wszystkich rodziców stać na zorganizowanie wyjazdu, staraliśmy się wszystkim potrzebującym pomóc finansowo w taki sposób, by wyjazd mógł dojść do skutku – na wniosek zatrudnionego w hospicjum pracownika socjalnego, lub opiekującej się rodziną pielęgniarki, Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci pokrywała w całości lub w części koszty transportu lub pobytu w wybranym przez rodziców ośrodku wypoczynkowym.

Mając nadzieję, że energia w naładowanych podczas tegorocznych wakacji akumulatorach wystarczy nam wszystkim na jak najdłużej, zapraszam do lektury kolejnego numeru Informatora.

lek. med. Artur Januszeniec

Prezes Fundacji WHD.

# Izalka



Nasze słońeczko o imieniu Izunia przyszło na świat 1.08.2000 r. Była to była śliczna, duża dziewczynka o bujnej czarnej czuprynie i dużych oczkach. Wtedy to też postanowiliśmy, że sprawimy, aby była najszczęśliwszym dzieckiem na świecie.

Była bardzo ruchliwa, często śmialiśmy się, że ona nie chodzi, tylko biega. Uwielbiała się bawić w piaskownicy z dziećmi, chodzić na spacer, ale najbardziej uwielbiała tańczyć, szczególnie przy muzyce „Arki Noego”.

Gdy Izunia miała 2, 5 roku urodziła się jej siostrzyczka Zosia, której po powrocie ze szpitala nie odstępowała na krok.

Izunia miała czasami takie dziwne ataki płaczu, wtedy nie wiedzieliśmy, co one znaczyły.

W wieku trzech lat Izunia dostała nagle ataku bezdechu, który potem powtórzył się jeszcze dwukrotnie. Trafiła do szpitala i tam stwierdzono padaczkę.

Iza kilkakrotnie miała zmieniane leki (które nie przynosiły dużej poprawy). Po dłuższym poszukiwaniu dobrego lekarza trafiliśmy do Instytutu Matki i Dziecka przy ulicy Kasprzaka w Warszawie.

Minął rok, a leki wciąż nie działały. Izunia zaczęła mniej mówić i mieć problemy z chodzeniem. Dopiero po rezonansie magnetycznym okazało się, że coś niedobrego dzieje się w jej główce.

Po kilku dodatkowych badaniach stwierdzono u niej nieuleczalną chorobę – ceroidolipofuscynoza neuronalna typ 2. Pamiętam jak dziś dzień w poradni genetycznej, w której lekarz próbował nam wytłumaczyć, co to za choroba i że ma złe rokowanie. Ale do nas to nie docierało. Czułam jak nasz

świat runął i że to nie może być prawdą. Nasz ból był tym większy, ponieważ okazało się, że nasza młodsza córeczka Zosia jest też chora na tę samą chorobę. Często zadawaliśmy sobie pytanie „dlaczego właśnie my?”. Dziś wiem, że na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Z Izunią było coraz gorzej, pojawiły się problemy z zębami, wtedy też pierwszy raz zetknęliśmy się z Hospicjum w poradni stomatologicznej „Uśmiech malucha”. Tam też wyleczono wszystkie ząbki, a pielęgniarka dyżurna poinformowała nas, że dzieci z takim schorzeniem jak Izunia, są pod ich opieką. W styczniu mieliśmy być przyjęci do WHD, ale nie chcieliśmy się zgodzić na założenie gastrostomii, czyli rurki do przyjmowania leków i pokarmu bezpośrednio do żołądka. Później już wiedzieliśmy, że nie mieliśmy racji, bo Iza w międzyczasie dostała

opryszczki jamy ustnej, nie chciała jeść ani przyjmować leków. Na szczęście w marcu byliśmy już pacjentami WHD i założyliśmy Izuni gastrostomię, odtąd było już lepiej.

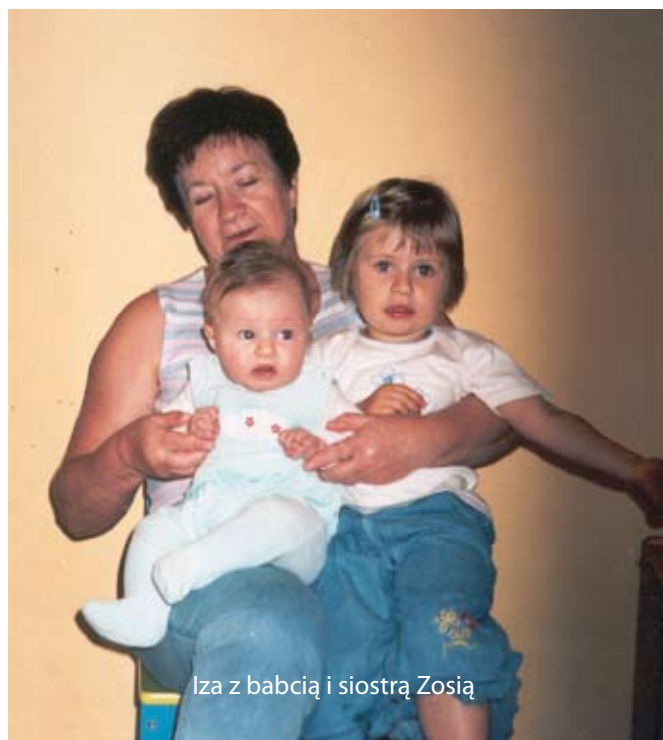
W naszym domu pojawiła się fachowa pomoc, ze strony lekarzy i pielęgniarek. Lekarze uczciwie powiedzieli nam, że choroba jest nieuleczalna, ale zrobią, co w ich mocy, aby Izunia nie cierpiała.

Choroba wciąż postępowała, Izunia zaczęła tracić zdobyte wcześniej umiejętności, przestała mówić „mamo” i „tato”, a przede wszystkim „Dziuda” – bo tak mówiła o sobie. Przestała chodzić, siedzieć i widzieć, w końcu już tylko leżała. Postawiliśmy sobie za cel, aby każdy dzień Izunia przeżyła jak najlepiej. Po prostu dbaliśmy o nią: czytaliśmy jej bajki, puszczałyśmy jej dziecięcą muzykę, którą tak uwielbiała. Dużo do niej mówiliśmy, a w szczególności, co przy niej robimy np.: myjemy

**Uwielbiała się bawić w piaskownicy  
chodzić na spacer, ale najbardziej  
uwielbiała tańczyć...**



Iza w domu rodzinnym



Iza z babcią i siostrą Zosią



Iza z rodzicami i siostrą Zosią



Iza z siostrą Zosią

rączki, ząbki, zmieniamy pieluszkę. Chcieliśmy, aby cały czas była z nami i uczestniczyła w codziennych zajęciach.

Najwięcej cierpliwości i siły miała jej babcia Ewa, od niej wszystkiego się uczyliśmy. Wiemy że Izunia dla niej była i będzie najwspanialszą wnuczką. Kiedy Izunia miała 6 lat zaczęły codziennie przychodzić do niej dwie nauczycielki z przedszkola: pani Ania i pani Justyna. Nasza córeczka bardzo lubiła te lekcje, bo panie jej śpiewały i opowiadały bajki, a ona się do nich często uśmiechała.

I nagle stan Izuni zaczął się pogarszać, zaczęła łapać różne infekcje. Wkrótce leki przeciwpadaczkowe przestały działać i Izunię podłączono do pompy, która wtłaczała leki bezpośrednio do żyły. Przeszliśmy na dietę ketogenną. Jej stan się ustabilizował, Izunia prawie cały czas spała, cieszyliśmy się, że spokojnie oddycha po tym wszystkim, co ostatnio przeżyła.

Odeszła od nas nagle w niedzielny poranek w dniu 10.06.2007r., mając niespełna 7 lat. Nasza kochana pielęgniarka Agnieszka mówiła nam, że te dzieci odchodzą spokojnie w śnie i tak też się stało. Jesteśmy wdzięczni Bogu, że mogliśmy wtedy przy niej być razem.

Z całego serca dziękujemy:  
Babci Ewie i dziadkowi Jankowi,  
Pielęgniarce Agnieszce Ćwiklik,  
Pielęgniarkom WHD,  
Lekarzom WHD,  
Pracownikom socjalnym Marcie i Agnieszce  
Rehabilitantowi Darkowi,  
Lekarzowi Tomaszowi Kmiecowski  
Przedszkolankom Ani i Justynie,  
oraz wszystkim, którzy nas wspierali.

Izunia i rodzice



Iza na kolanach u taty

# Krystian



Krystianek urodził się 27.02.2005 r. Niestety w pięć tygodni po porodzie lekarze zdiagnozowali u maluszka wadę genetyczną GANGLIOZYDOZA GM 1, co oznaczało dla nas wyrok!!!

Dzieci z tą chorobą przeżywają statystycznie ok. dwóch lat, my jednak głęboko wierzyliśmy, że uda nam się pokonać granicę życia.

Pierwsze urodziny były niezapomnianą chwilą. Radość, że to już roczek, ale zarazem strach, co będzie dalej... Każdy dzień był chwilą tylko dla nas...

Wreszcie nadeszły DRUGIE, jeszcze bardziej wyjątkowe urodziny naszego synka.

Cieszyliśmy się, że nadal jesteśmy razem i że według nas stan zdrowia przy tej chorobie jest „dobry”. Niestety, nie mogliśmy w tym dniu zaprosić wszystkich, których chcieliśmy, gdyż z obawy wystąpienia jakiejś infekcji starałam się nigdy nie dopuszczać do zbyt dużej liczby gości w naszym domu. Mimo to Krystianka odwiedziła rodzina, sąsiedzi z dziećmi, było dużo prezentów, tort, balony... A na koniec tata Paweł odpalił trzy petardy do nieba na dobry początek trzeciego roczku.

Niestety, w tydzień później, kiedy słońko mocno grzało postanowiłam pierwszy raz po zimie wyjść z maluchem na spacer. Tego dnia, nie wiadomo dlaczego, poczułam wewnętrzny strach.



Uroczyste urodziny Krystiana

Spacer się udał.

Po powrocie, podczas karmienia Krystianka przez sondkę, maluszkowi cofnęło się jedzonko i od razu posiniał.

Natychmiast podłączyłam go pod tlen i od tego momentu na tym tlenie pozostał już do końca...

Z godziny na godzinę Krystianek zaczął nam się zmieniać, stawał się coraz słabszy...

Reszty szczegółów oszczędzę.

Po 24 godzinach od zdarzenia Krystianek postanowił nas opuścić.

Była to pierwsza i ostatnia infekcja mojego synka. Dzięki koncentratorowi tlenu, mieliśmy czas na przygotowanie się i na pożegnanie naszego Skarbu.

Na szczęście przez te ostatnie godziny nie byliśmy sami.

Serdeczne podziękowania dla pracowników hospicjum za to, że nie zważając na porę dnia i nocy potrafili nas wspomóc, choćby duchowo, a dla o. Benka najszczerze wyrazy szacunku, że tak pięknie pożegnał naszego Aniołka.

Z pozdrowieniami  
Marlena i Paweł Krzyżewscy



# Wspieramy Was

**W** czerwcu tego roku odwiedzili nas pracownicy Wydawnictwa „Wiedza i Praktyka”. Ich wizyta była następstwem niecodziennej decyzji pracowników podjętej w drodze głosowania. Zdecydowali oni, że udzielą wsparcia finansowego naszemu Hospicjum. W tym celu zorganizowali aukcję sprzętu komputerowego i zlicytowali go za łączną kwotę 4 258 zł. Suma ta w całości zasiłała konto Fundacji Warszawskie Hospicjum dla Dzieci. Dokonanie przelewu potwierdzał przyniesiony przez pracowników Wydawnictwa ogromny, okolicznościowy, specjalnie przygotowany na tę okazję blankiet. Otrzymane środki pozwolą wesprzeć realizację statutowych celów naszej Fundacji.



Od lewej: Monika Domańska (Wydawnictwo), Marek Domowicz (Hospicjum), Danuta Olton (Hospicjum), Kamila Maciaszek (Wydawnictwo).



Grzegorz Łojewski

# Zobaczyć Bałtyk

Witam Czytelników Informatora!

Choruję od urodzenia na postępujący zanik mięśni typ Duchenne'a. Podopiecznym Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci jestem od maja 2001 r.

W dniach 30 czerwca – 14 lipca 2007 r. uczestniczyłem w ważnym i długo oczekiwanim przeze mnie wydarzeniu. Otóż pierwszy raz od 6 lat dane mi było wraz z Rodzicami spędzić udane wakacje nad morzem.

Wszystko zaczęło się pod koniec kwietnia, kiedy mój Tata zrobił dla mnie przenośne urządzenie do wspomagania oddychania. Wtedy powiedziałem mojej wspaniałej pielęgnowarce, Kasi Piasecznej, że w tym roku spełni się chyba moje marzenie o wyjeździe nad morze. Kasia stwierdziła, że na pewno się spełni. Po czym wybrała ośrodek „Albatros” w Krynicy Morskiej i załatwiła dla nas najlepszy pokój w tym ośrodku. Poprosiła także Prezesa Fundacji WHD o wsparcie materialne mojego wyjazdu. Pan Prezes wyraził zgodę i w ten sposób mogłem po sześciu długich latach zobaczyć Bałtyk.

W tym miejscu chciałbym bardzo podziękować Kasi, doktorowi Arturowi oraz całemu hospicjum, bo bez nich z moich marzeń nic by nie wyszło.



Z rodzicami na moło

Przed samym wyjazdem Kasia przywiozła dla mnie zapasowy sprzęt i niezbędne leki. Poza tym na czas turnusu zostałem przeniesiony pod opiekę Hospicjum w Gdańsku. Na szczęście nie musiałem korzystać z tej opieki.



Z mamą przed ośrodkiem wypoczynkowym

Wyruszyliśmy więc i mieliśmy wrażenie, że lecimy na księżyc, jednak okazało się, że wszystko poszło dobrze. W drodze nad morze dwie godziny spędziliśmy stojąc w „korkach”. Rodzice trochę narzekali na to, a ja cieszyłem się, że jadę na wakacje i myślałem, że trzeba się pomęczyć. Na miejscu w Krynicy Morskiej przywitała nas burza. Jak się później okazało była ona zapowiedzią brzydkiej pogody prawie na cały turnus (były dwa dni pogody plażowej). Tak naprawdę jednak nie przyjechałem nad morze, aby się opalać, lecz żeby wdychać morskie powietrze i przez to zimą mniej chorować. Zaraz po przyjeździe postanowiłem „przywitać się” z morzem. Rodzice zaprowadzili mnie po piasku do samego brzegu tak, że fale dosięgały kół wózka. Morze było szare i spokojne, a ja siedziałem uśmiechnięty i delektowałem się jego zapachem. Mimo brzydkiej pogody każdy dzień spędzaliśmy na spacerach. Miejsc do wycieczek było dużo. Z jednej strony morze, a z drugiej



Zalew Wiślany wraz z portem, w którym odbywały się koncerty znanych artystów. Wokół było zarówno miasteczko, jak piękny las pełen ptaków. Teren w Krynicy Morskiej jest pagórkowaty, więc trochę trzeba było popracować przy pokonywaniu wzniesień. Podczas spacerów często spotykaliśmy dziki z młodymi, które domagały się jedzenia od turystów. Raz nawet zniszczyły



W porcie

komuś posłanie na plażę.

Zakwaterowano nas w przestronnym pokoju, jedzenie było dobre. Ośrodek znajdował się blisko morza, do którego był całkiem niezły dojazd dla wózka inwalidzkiego. Najbardziej podczas wczasów martwiłem się, aby nie doszło do awarii asystora kaszlu lub sprzętu wspomagającego moje oddychanie oraz abym się nie zakrztusił. Na szczęście nic groźnego nie wydarzyło się.

Pierwszego dnia spotkaliśmy sąsiadów z mojego miasta, którzy też przyjechali na wczasy. W niedzielę udaliśmy się do małego i uroczego kościoła pw. św. Piotra i św. Franciszka. Msza odprawiana była na zewnątrz na ołtarzu polowym. W tym kościele modliliśmy się kilka razy. Przed wyjazdem dziękowaliśmy Bogu za udane i pomyślnie zakończone wakacje oraz prosiliśmy o szczęśliwy powrót do domu. Wiem, że podczas wczasów Bóg czuwał nad nami, bo bez Jego opieki też ten wyjazd mógłby się nie udać.

9 lipca pojechaliśmy samochodem na wycieczkę do odległej o 25 km Stegny. Wtedy przebywała tam grupa wsparcia w żałobie dla dzieci z Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. Dzieci były pod opieką Małgosi Murawskiej, Doroty Licau i o. Benedykta, kapelana WHD. Przyznam, że jechałem tam głównie po to, aby spotkać się z księdzem Benkiem, który postanowił opuścić Hospicjum i zająć się innymi obowiązkami. Musiałem się z nim pożegnać, ponieważ wspierał mnie w trudnych chwilach i w ogóle drugiego takiego kapłana jeszcze nie spotkałem. Warto było go poznać. Gdy tam byliśmy, Małgosia przyprowadziła część dzieci, aby się przedstawiły i przywitały ze mną, pacjentem Hospicjum. Dzieci były bardzo zaskoczone

i zdziwione, podobnie zresztą jak ja, gdyż nie zapamiętałem, jak które dziecko ma na imię.

W końcu nadszedł czas powrotu do domu. Wybrałem inną trasę powrotu, aby uniknąć dużego ruchu, przy okazji poznać nieznaną przeze mnie część Polski. Wracaliśmy przez Malbork, Iławę, Lubawę, Działdowo, Mławę, Ciechanów i Nasielsk. W Malborku widziałem zamek krzyżacki, mój Tata zrobił nawet kilka zdjęć przez okno samochodu. Jechaliśmy przez piękne lasy, wzgórza oraz zacienione i kręte drogi Pojezierza Mazurskiego. W Działdowie wjechaliśmy na Mazowsze i krajobraz się zmienił, nie było tylko jezior i wzgórz, ale nadal było pięknie. Na trasie znalazło się także wiele spokojnych i nieznanymi, ale jakże pięknymi miast i miasteczek.

Pod koniec podróży mieliśmy awarię samochodu i myślałem, że będziemy unieruchomieni w polu. Na szczęście powoli dojechaliśmy dzięki pomocy św. Antoniego, do którego się pomodliłem w krytycznym momencie! Obrazek świętego otrzymałem od doktora Piotra z WHD.

Na zakończenie chciałbym podziękować Bogu oraz moim opiekunom i przyjaciółom z Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci za pomoc w wyjeździe nad morze.

Z poważaniem  
Grzegorz Łojewski





Martyna i Ivan

## Niespodzianka

W czwartek, 2 sierpnia, zadzwoniła do mnie pani Mirka. Tak jak zwykle spytała, jak się czuję i co u mnie słycać. Powiedziała, że przyjedzie do mnie w piątek i poprosiła, żebym się ładnie ubrała i zaprosiła swoje kuzynki, bo ma dla mnie niespodziankę. Byłam bardzo ciekawa i zastanawiałam się, co może się wydarzyć. Od razu zadzwoniłam do kuzynek: Kamili i Eweliny i zaprosiłam je do siebie. Wieczorem dzwoniła do mnie inna pielęgniarka i też nie chciała nic zdradzić. Próbuąc zasnąć zastanawiałam się, co to może być, ale i tak nic konkretnego nie wymyśliłam. W piątek od rana zaczęłam się stroić i z niecierpliwością czekałam na przyjazd pani Mirki. Jak zobaczyłam podjeżdżający samochód, zadzwoniłam po dziewczyny. Myślałam, że pielęgniarka przyjechała sama. Tak jednak nie było. Do pokoju weszła razem z... Ivanem Komarenko. Kiedy Go zobaczyłam byłam tak zaskoczona i oszołomiona, że zupełnie nie wiedziałam, jak mam się zachować. Moje kuzynki też były bardzo zaskoczone. Po pewnym czasie trochę oswoiliśmy się z naszym gościem. Rozmawialiśmy, robiliśmy sobie zdjęcia, a nawet poszliśmy na spacer. Czas mijał, a my bawiłyśmy się wspaniale. Ten dzień był naprawdę wyjątkowy i to nie tylko dla mnie – 3 sierpnia były szesnaste urodziny Kamili – to pewnie był jej najlepszy urodzinowy prezent. Tych chwil nigdy nie zapomnimy.



Kiedy Go zobaczyłam byłam tak zaskoczona i oszołomiona, że zupełnie nie wiedziałam, jak mam się zachować.

W poniedziałek wraz ze swoimi kuzynkami miałam kolejną przygodę. Pojechaliśmy do Warszawy. Przyjechał po nas Pan Irek. Po dotarciu do Hospicjum rozpakowałyśmy rzeczy, rozejrzałyśmy się, gdzie jest kuchnia i gdzie możemy przebywać. Naszym przewodnikiem po Warszawie był wolontariusz Jurek, który woził nas tam, gdzie chcieliśmy. Byliśmy w Arkadii na trzeciej części *Shreka*, chodziliśmy po sklepach (Kamila żałowała, że nie miałyśmy więcej czasu). W supermarkecie zrobiliśmy

zakupy na kolację i śniadanie. We wtorek było gorzej: rano miałam wizytę u przemiłej pani doktor (szkoda, że jest stomatologiem).

Po trudach poranka znowu z Jurkiem ruszyliśmy w miasto. Pojechaliśmy do Pałacu Kultury do kina na film *Simpsonowie*. Bałam się wjechać na taras widokowy, dziewczyny były na mnie trochę złe. Zwiedzaliśmy za to „Złote Tarasy”. Trzeba było wracać. W drogę do domu ruszyliśmy z Darkiem, rehabilitantem. Były to kolejne, fajnie spędzone dni.

Martyna Kruk pacjentka WHD

## Pierwsza wizyta



W połowie lipca, po krótkiej wakacyjnej przerwie wróciłam do pracy. Pierwsza odprawa i zapoznanie z problemami nowych pacjentów. Pod moją opiekę trafiła szesnastoletnia Martyna z guzem kości biodrowej. Martyna mieszka ok. 100 km od Warszawy w niewielkiej wsi, w której wszyscy się znają. Pamiętam pierwszą wizytę u Martyny. Po dotarciu na miejsce zobaczyłam niewielki domek na wysokiej podmurówce. Do wejścia prowadziły trzy niestabilne, drewniane stopnie. Pokonując wejście zastanawiałam się, jak sobie z tym radzi Martyna.

Do pokoju wprowadziła mnie jej mama. Otworzyłyśmy drzwi i zobaczyłam szczupłą dziewczynkę o nieufnym spojrzeniu, która nie wyglądała na swoje 16 lat. Na głowie miała zawiązaną chustkę moro. Martyna sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, po co przyjechałam i nie mogła się doczekać, kiedy sobie pójdę. Wszystkie obawy manifestowała aroganc-

kim zachowaniem wobec mamy. Chciałam ją poznać, więc zaproponowałam wyjście z domu. Zgodziła się na przejażdżkę samochodem. Jeździliśmy po okolicy, a Martyna z każdą chwilą chętniej opowiadała o koleżankach i okolicy. Dowiedziałam się, że lubi różowy kolor, lubi się malować, chociaż nie ma żadnych kosmetyków, a gdy jest sama podśpiewuje piosenki disco – polo, czasem zespołu Sumptuastick. Podczas kolejnych wizyt, oprócz „dostarczania leków”, zabierałam Martynę na wycieczki, zakupy. Martyna porusza się o kulach. Dłuższe trasy pokonuje na wózku (w pełni sprawna ma jedną nogę). W siedleckich sklepach nie stanowiło to jednak problemu. Martyna promieniała oglądając kolorowe dziewczęce rzeczy i pokonując kolejne wystawy. Po jednej z wizyt postanowiłam zorganizować jej spotkanie z kimś, kto tak jak ona lubi i potrafi śpiewać. Dzięki Dorocie, która jest w Hospicjum pracownikiem socjalnym, udało się to zrealizować. 3 sierpnia z Panem Ivanem Komarenko pojechaliśmy do Martyny. Dziewczynka była zaskoczona wizytą i sprawiała wrażenie szczęśliwej. Pan Ivan Komarenko dał się poznać jako przemyły młody człowiek. Był wesoły i taktowny. Bardzo dużo i w ciekawy sposób opowiadał o sobie. Dziwił się, że Martyna i jej kuzynki nie były ciekawe, czy ma dziewczynę. Martyna przyznała się później, że wiele pytań dotarło do niej dopiero po naszym wyjeździe.

Chciałabym podziękować panu Ivanowi Komarenko za poświęcony Martynce czas i za to, że potrafił dla niej rozjaśnić nawet pochmurny dzień.

Mirosława Ślżak pielęgniarka WHD

## Sprawna pomoc

Rozmowa z Wójtem Gminy Wodynie  
Panem Marianem Sekulskim

Przyjęliśmy pod opiekę Martynę Kruk, szesnastoletnią dziewczynę z guzem kości biodrowej. Martyna z bratem i rodzicami mieszka we wsi Oleśnica, w starym, drewnianym domu. Porusza się za pomocą kul i wózka. W domu brakowało łazienki. Dziewczynka nie miała możliwości korzystania z bieżącej wody, umywalki, toalety, nie mówiąc o prysznicu, czy kąpieli w wannie. Przed wejściem do domu znajdowały się drewniane, zniszczone schody, które dla Martyny stanowiły barierę nie do pokonania. Martyna z tego powodu rzadko wychodziła z domu.

**Red.:** Bez wahania podjął Pan decyzję o pomocy dla Martyny i jej rodziny. Co wpłynęło na Pana decyzję i czy znał Pan wcześniej sytuację dziewczynki?

**Marian Sekulski:** Martynka jest mieszkanką Gminy Wodynie, nie mogłem przepuścić okazji pomocy zaoferowanej przez Fundację WHD. Jakąkolwiek inicjatywę pomocy dla gminy i jej mieszkańców z zewnątrz witam z radością i staram się z niej korzystać. W tym wypadku miała najbardziej ludzki i bezpośredni charakter – przebudowy najbliższego otoczenia chorej umożliwiającej jej samodzielne funkcjonowanie. To chyba dużo – dlatego decyzja była szybka. Chcę podziękować Panu Prezesowi Ireneuszowi Kalisiakowi za sprawną koordynację prac, dostaw i ogólny nadzór nad wykonawstwem. Sytuację Martynki znałem poprzez relacje pracowników Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, jednak stan finansów uniemożliwiał pomoc w takim zakresie jaka się dokonała w przypadku Państwa Kruków. Dlatego jestem wdzięczny Fundacji WHD za zainteresowanie się sytuacją chorej.

**Red.:** Osobiście nadzorował Pan toczące się prace. Czy taka forma pomocy dla chorego dziecka jest dużym obciążeniem dla Urzędu Gminnego?

**M. K.:** Interesowałem się przebiegiem prac ze względu na założony czas realizacji oraz jakość wykonania. Roboty



wykonywał pracownik zatrudniony w Urzędzie oraz bezrobotni zatrudnieni w ramach robót publicznych. Taki zespół wymaga częstego nadzoru, chciałem znać postęp i zakres prac, dlatego kilka razy to sprawdzałem. Jak już zaznaczyłem zakres wykonanej pomocy i jej koszt brutto jest poza możliwościami budżetu ubogiej, typowo rolniczej gminy. W ramach walki z bezrobociem corocznie zatrudniam poprzez Powiatowy Urząd Pracy kilkunastu niepracujących mieszkańców do robót publicznych. Wykonują oni szereg prac – remontowych na drogach, w budynkach użyteczności publicznej, pomocy najbardziej potrzebującym klientom GOPS. Ta forma wydaje mi się trafna, zmniejsza koszty wielu robót, pozwala na lepszą eksploatację infrastruktury Gminy.

**Red.:** Wodynie to niewielka miejscowość leżąca ok. 25 km od Siedlec. Czy mógłby Pan przybliżyć Czytelnikom swoją gminę?

**M. K.:** Gmina Wodynie to 116 km<sup>2</sup> powierzchni i ok. 5000 mieszkańców, oddalona 70 kilometrów od Warszawy na południowy wschód. Naprawdę ciekawe widokowo, przyrodniczo i historycznie, pagórkowate tereny położone



blisko metropolii. Mamy Rezerwat Dąbrowy Seroczyńskie w rejestrze NATURA 2000, dziką jeszcze, krętą, obfitującą w ryby (szczupak) rzekę Świder, stawy rybackie, szanowaną przez mieszkańców historię sięgającą początków osadnictwa w neolicie. Można tu ciekawie żyć i odpoczywać, korzystając z grzybowych lasów, infrastruktury sportowej (boiska, korty tenisowe), czystego powietrza, rozbudowywanej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Największym skarbem są jej obywatele, z ich życzliwością, otwartością na świat, ambicją rozwoju infrastruktury Gminy.

Mimo skromnego budżetu, patrzymy z optymizmem w przyszłość, starając się zachować charakter gminy przyjaznej ludziom we wszystkich aspektach życia.

**Red.:** Dziękujemy z rozmowę

Z Panem Marianem Sekulskim rozmawiali:  
Ireneusz Kalisiak – V-ce Prezes Fundacji WHD  
Mirosława Ślżak – pielęgniarka WHD



Z opiekunką Martą



Z opiekunką Asią

## Nasze nadmorskie wakacje

Były to moje pierwsze wakacje bez rodziców



Rejs statkiem



Kolejnym ciekawym miejscem było Oceanarium, w którym było bardzo fajnie, a szczególną uwagę zwróciłem na rekiny.

Główną atrakcją w Międzyzdrojach jest promenada gwiazd (aleja z odcisniętymi dłońmi sławnych ludzi, na przykład Cezarego Pazury).

W Muzeum Przyrodniczym zainteresowały mnie różne gatunki ptaków. Najbardziej zapamiętałem orła bielika.

W ciągu dnia chętnie spędzałem czas na plaży, na której zbierałem muszelki i kamyki. Po tem chodziliśmy na molo, gdzie obserwowaliśmy odpływające statki. Zapragnąłem popłynąć i ja – moje marzenie zostało spełnione. Wrażenia po przepłynięciu statkiem pozostały głęboko w mojej pamięci.

Były to najlepsze wakacje w moim życiu. Na pamiątkę z pobytu pozostały mi liczne zdjęcia, które oglądam wspólnie z rodziną i znajomymi.

Szczególnie ciepło dziękuję Fundacji WHD, która w dużej mierze dofinansowała mój pobyt nad morzem.

Słowa podziękowania kieruję też pod adresem Zachodniopomorskiego Hospicjum, które sprawowało nade mną opiekę podczas tego wyjazdu.

Łukasz Nowak.

Łukasz ma 10 lat, choruje na rdzeniowy zanik mięśni typ I, pod opieką Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci jest od 1999 r.

Zaraz po zakończeniu roku szkolnego wybrałem się razem z moimi dwiema opiekunkami Martą i Asią na dwutygodniowe wczasy nad morzem. Były to moje pierwsze wakacje bez rodziców. Wspólnie zdecydowaliśmy się na ośrodek wypoczynkowy w Międzyzdrojach.

Byłem tam już trzy lata temu, ale z rodzicami. Ośrodek położony jest w środku lasu. Do plaży miałem ok. 300 m. Choć bywały dni pochmurne, atmosfera była super. W okresie pobytu w Międzyzdrojach zwiedziłem gabinet figur woskowych. Najbardziej spodobała mi się figura Jana Pawła II.

Spacer po plaży



# Pomaganie jest fajne



Jaś Brzeski

## Rozmowa z Jasiem Brzeskim

**Jasiu, przekazałeś Warszawskiemu Hospicjum dla Dzieci bardzo dużo pieniędzy. Niewielu chłopców w Twoim wieku potrafi zrezygnować z zakupu jakiejś fajnej gry lub zabawki, by pomóc innym.**

**Powiedz skąd pomysł, aby zebrane podczas Komunii Św. pieniądze przeznaczyć dla ciężko chorych dzieci?**

Był to pomysł mój i moich rodziców. Oni wpłacają często pieniądze dla chorych dzieci. Moim gościom na komunii spodobał się pomysł zbierania pieniędzy na Hospicjum i myślę, że zebrałem więcej, niż dostałbym dla siebie.

**Opowiedz nam coś o sobie. Czy lubisz pomagać i czy wcześniej w podobny sposób pomagałeś innym?**

Był to pierwszy raz, ale nie ostatni. Co roku dajemy z rodzicami pieniądze na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy.

**Co lubisz najbardziej robić, oczywiście jak już odrobisz lekcje?**

Najbardziej lubię grać z tatą w piłkę nożną, ping-ponga, pływać i oglądać mecze piłki nożnej w telewizji.

**Czym się interesujesz, czy uprawiasz jakiś sport?**

Trenuję pływanie i jazdę na nartach. Lubię grać w piłkę nożną i szachy. Teraz zacząłem się uczyć grać w tenisa.

**Czy masz rodzeństwo?**

Tak, mam siostrę Kasię. Ona ma 20 lat.

**Czy na zakończenie chciałbyś powiedzieć coś czytelnikom Informatora.**

Życzę dzieciom dużo zdrowia, radości, dużo kolegów i samych pogodnych dni. Chce powiedzieć, że pomaganie innym jest fajne.

**Dziękuję za rozmowę.**

Z Jasiem Brzeskim rozmawiała Dorota Licau – pracownik socjalny Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci.



# „PAKOWACZE”

– Jedziemy do Hospicjum! Nie mam pojęcia, gdzie to jest, wiem tylko, że ulica Agatowa. Mamy być o 10.00 – usłyszałam pewnego wieczoru w słuchawce. Żadnych pytań, żadnych wątpliwości, oczywiście, że jedziemy. Najtrudniej było trafić, potem już wszystko potoczyło się samo. Sala konferencyjna, kilka rzędów krzeseł, ekran i duża grupa młodych ludzi ciekawych tego miejsca.

– Zobaczcie teraz film o działalności Hospicjum, wypowiedzą się pielęgniarki, lekarze, psycholog, wolontariusze. Po projekcji będzie czas na pytania i rozwianie wszelkich wątpliwości.

Trzy, dwa, jeden, Start!!!! Cisza, gimnazjaliści, licealiści, studenci, wszyscy zapatrzeni i zasłuchani w ten niezwykle reportaż. Pierwsze reakcje były różne, gdzie poleciała łza, ktoś chciał wiedzieć, jak można zostać wolontariuszem, padły pytania o problemy, z jakimi Hospicjum boryka się na co dzień, o to, z czym się muszą zmierzać pracownicy, ale i o radości płynące z codziennego bycia z chorymi dziećmi.

I czas na konkrety... kto zostaje, kto się czuje na siłach. Dużo wahań, przemyśleń, niektórzy sami przed sobą musieli przyznać, że to jeszcze nie teraz, że nie są gotowi na wyjście do małych pacjentów, na kontakt z rodzinami. Ale może można pomóc jakoś inaczej? Wykorzystać czas, zapal i ręce gotowe do pracy?



Stanowisko pieczętek, naklejek, kopert...

To było pierwsze spotkanie z Hospicjum. Następne, to już 7 tysięcy informatorów do wysłania... Grupa „Pakowaczy” złożona ze studentów Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz licealistów z liceum im. Stefana Czarnieckiego w Warszawie na kilka dni zamieniła salę konferencyjną i hospicyjny taras w Zakład Wysyłki Informatorów. Stanowisko pieczętek, naklejek, kopert..., cała taktyka i przemyślany system. Tak, aby wszystko było zrobione jak najszybciej.

Niezwykłe wydaje się spotkanie ludzi, którzy niejednokrotnie nigdy wcześniej się nie znali, a mimo to potrafili ze sobą doskonale współpracować, bez względu na wiek,

zainteresowania, światopogląd. W tej jednej chwili liczyło się tylko zadanie do wykonania i wspólny cel. Nikogo nie trzeba było namawiać... Wystarczyła jedna krótka wiadomość: „W poniedziałek od 10.00 Hospicjum, kto może”. A potem, podczas pracy, duma nas rozpieęła na widok rosnącego stosu przygotowanych do wysyłki kopert, to miło, gdy to, co się robi, ma sens i jeszcze widać szybki, namacalny efekt. Cieszyło zadowolenie pracowników, że tym razem udało się tak szybko wszystko przygotować i lada chwila darczyńcy będą mogli przeczytać o tym, co się dzieje w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci. Spodobało nam się. Wracaliśmy z Agatowej zmęczeni, ale z poczuciem, że przystawiliśmy przysłowiową pieczętkę do tego, aby sprawnie wysłać te kilka tysięcy kolorowych gazetek, które mówią o najbardziej istotnych sprawach.



...duma nas rozpieęła na widok rosnącego stosu przygotowanych do wysyłki kopert...

Często zastanawiam się nad definicją wolontariatu, jak można to zjawisko opisać. Bezinteresowna pomoc? Działania, za które nie oczekujemy żadnej rekompensaty? A przecież właśnie przez to, że robimy coś dla innych, czy to praca z dziećmi, czy stemplowanie kopert hospicyjną pieczętką, bierzemy dla siebie ogromnie dużo. Pełni egoizmu otwieramy się na świat i innych ludzi, tchórzliwi dziwimy się własnej odwadze, zakompleksieni na chwilę zaczynamy siebie bardziej lubić. Czy można dostać coś więcej? Czy jest coś ważniejszego niż poczucie bycia potrzebnym?

Ania M.



## Odkrywamy Płock

W ostatni weekend maja z grupą wsparcia w żałobie dla młodzieży dorosłej postanowiliśmy odwiedzić Płock. To malowniczo położone nad Wisłą mazowieckie miasto przywitało nas piękną wiosenną pogodą i miłą rodzinną atmosferą w małym pensjonacie, gdzie się zakwaterowaliśmy. Trudno jednak było siedzieć w pensjonacie, gdy wokół tyle do zwiedzania. Pierwsze kroki skierowaliśmy na płocką starówkę. Przemierzaliśmy świeżo wyremontowane ulice podziwiając historię i zabytki miasta. Na trasie naszej wycieczki znalazły się wspaniałe zabytki: najstarsza katolicka świątynia płocka – Bazylika Katedralna pw. Najświętszej Maryji Panny Mazowieckiej, Muzeum Mazowieckie – z największą kolekcją sztuki secesyjnej w Polsce, usytuowane w pięknie odrestaurowanej kamienicy przy ul. Tumskiej, płocką Farę czyli najstarszy parafialny kościół miasta uznawany za jeden z najcenniejszych zabytków Płocka. Wracając brzegiem Wisły przy najwyższej skarpie wiślanej w Polsce, na której położone jest miasto, powoli wyciszaliśmy się i przygotowywaliśmy się do wieczornej

rozmowy i wspomnień o naszych małych zmarłych. Cicha i spokojna kolacja przy świecach sprzyjała nastrojowi nostalgii i wspomnień o braciach i siostrach.

Nazajutrz decyzją większości uczestników udaliśmy się do Miejskiego Ogrodu Zoologicznego założonego w 1951 roku. Obecnie w ZOO znajduje się około 2800 zwierząt reprezentujących 344 gatunki. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na przepysznych pierogach będących specjalnością lokalu o nazwie „Pierogarnia” położonej niedaleko głównego rynku w Płocku.

Dwa dni to jednak o wiele za mało, by się „wygadać” i poznać wszystkie zakątki tego najstarszego miasta na Mazowszu. Dlatego wracaliśmy z uczuciem niedosytu...

Marek Domowicz  
Pracownik WHD

## Stworzyliśmy wspólnie z dziećmi grupę przyjaciół

W lipcu tego roku, działająca przy Warszawskim Hospicjum dla Dzieci, Dziecięca Grupa Wsparcia w Żałobie wyjechała na tygodniowy pobyt do Stegny k. Gdańska. Nasza grupa liczyła 25 dzieci w wieku od 6 do 13 lat, którym towarzyszyło czworo opiekunów.

Zarówno wakacyjne, jak i weekendowe spotkania Dziecięcej Grupy Wsparcia zawsze cieszą się dużym powodzeniem – dzieci łączą te same przeżycia związane ze stratą rodzeństwa, a wspólne spotkania stwarzają możliwość otwartego wyrażania uczuć związanych z przeżywaniem żałoby. Tu nikogo nie dziwi smutek i łzy.

Wakacyjny wyjazd był ostatnim wyjazdem naszego kolegi o. Benedykta Miki. Ojciec Benedykt był od 2002 roku kapłanem w Warszawskim Hospicjum dla Dzieci, od tego też roku opiekował się Dziecięcą Grupą Wsparcia w Żałobie. W lipcu tego roku, po blisko sześciu latach pracy w hospicjum, został przeniesiony do Prowincji swojego zakonu, która mieści się na Śląsku. Pod koniec wyjazdu dzieci przygotowały dla swojego ulubionego księdza niespodzianki pożegnalne w formie teatryków i inscenizacji.

Wspólny letni wyjazd wszyscy uznali za bardzo udany.

Jako wychowawcy cieszymy się, że udało nam się stworzyć, wspólnie z dziećmi, grupę przyjaciół, która swoim uczestnikom daje poczucie bezpieczeństwa i zrozumienia w tak trudnym okresie życia, jakim jest czas żałoby po stracie ukochanego rodzeństwa.

Dziękujemy O. Benedyktowi Mice za wspólną pracę i życzymy błogosławieństwa Bożego.

Dorota Licau – pracownik socjalny WHD  
Małgorzata Murawska – pielęgniarka WHD



7 lipca moja grupa wsparcia dla dzieci wyjechała na tygodniowy pobyt do Stegny nad morze. Po przyjeździe poszliśmy na plażę, a potem na kolację. Tak minął pierwszy dzień. Następnego dnia, po śniadaniu, poszliśmy do ładnego kościoła na mszę św., potem na pyszny obiad i na plażę.

Następnego dnia, w poniedziałek, po śniadaniu skierowaliśmy się na plażę. Było tak ciepło, że kąpaliśmy się w morzu. We wtorek pojechaliśmy autokarem do Gdańska. Byliśmy w kinie na *Shreku*. Było super. Po filmie mieliśmy czas wolny, a potem poszliśmy do pizzerii. Po powrocie zjedliśmy wspaniały obiad. Kto chciał, mógł kąpać się w basenie, następnie poszliśmy na spotkanie z czarodziejem. We środę przed południem znów plaża, choć trochę padało, ale było ciepło. Wieczorem były pieczone ziemniaczki. W czwartek po śniadaniu wyszliśmy na plażę, było zimno. Po powrocie zjedliśmy obiad i poszliśmy do centrum Stegny.

Każdy dostał pieniądze, podzieliliśmy się na grupy i mieliśmy wolny czas. Gdy wszyscy się zebrali, wróciliśmy do domu na kolację.

W ostatnim dniu pobytu oglądaliśmy teatryki przygotowane przez różne osoby oraz byliśmy na plaży.

Było bardzo fajnie. Ten wyjazd dużo nam pomógł.

Maciek Jaczewski





## Cztery dni na Mazurach

Tegoroczny wakacyjny wyjazd grupa wsparcia dla młodzieży do 18 roku życia spędziła na Mazurach. Przez cztery dni byliśmy zakwaterowani w malowniczo położonym ośrodku wypoczynkowym nad Jeziorem Mokrym. I chociaż warunki, jakie zastaliśmy w ośrodku, nie były tak komfortowe, jakich oczekiwaliśmy, to jezioru nie można było odmówić uroku. Już pierwszego dnia pobytu udaliśmy się na długi spacer wzdłuż jego brzegu, w poszukiwaniu 500-letniego dębu. Zgodnie przyznaliśmy, że ten olbrzymi pomnik przyrody jest imponujący. Również pierwszego wieczoru odbył się mecz siatkówki, w którym nasza drużyna zmierzyła się z wczasowiczami zakwaterowanymi w pokojach naprzeciwko. Gra była niezwykle wyrównana, ale ostatecznie zakończyła się zwycięstwem lepszych.

Kolejne wieczory upłynęły nam przy ognisku, przy którym szczególne powodzenie miały pieczone ziemniaki, podawane z sosem czosnkowym z dodatkiem ziół.

Atrakcją wyjazdu okazał się pobyt w Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie, gdzie z bliska mogliśmy zobaczyć m.in. żubry, jelenie, bizona, dziki. Wiele zwierząt można było dotykać, niektóre nawet nakarmić zakupioną na terenie parku karmą. Zwierzęta mają tutaj sporo swobody i przyzwyczajone do częstych odwiedzin ludzi, ufnie do nich podchodzą. Uczestnikom naszej grupy udało się zaprzyjaźnić z kilkoma mieszkańcami parku (patrz zdjęcia obok).

Nie mniej atrakcyjne były akrobacje w wodzie, jakie zorganizowała męska część naszej grupy.

Zmienna i niepewna tego lata pogoda, dla nas okazała się łaskawa. Mieliśmy sporo słońca.

Robiąc podsumowanie wyjazdu, obecna na nim młodzież, w liczbie dwunastu osób, podkreślała główną jego wadę: był za krótki. Czternastego sierpnia, około godziny osiemnastej wróciliśmy do Warszawy.

Grażyna Niewiadomska  
– opiekun grupy

# Życie nasze i śmierć nasza

Widziałam umierające dzieci. Wiem, jak umierają dorośli. Pracuję w hospicjum. Na jednym ze szkoleń usłyszałam: – Zastanówcie się, co oznacza dla was duchowość, po czym prowadząca dodała: dla mnie są to zachody słońca. I wtedy pomyślałam, oto dotarłam na Zachód

Spytała mnie kiedyś znajoma z Polski, czy my w Anglii mamy zmarłych. Niezwykle trafne pytanie, albowiem właściwie nie mamy. Niepamiętanie o zmarłych zaczyna się tutaj 31 października, kiedy świętujemy Halloween. Na schodach i w oknach świecą się szczerbate dynie, a kto żyw, przebiera się za kościotrupa, czarnoksiężnika czy inne straszdyło. Dzieci pukają do domów sąsiadów, pokazując czarodziejskie sztuczki, kiedyś w zamian za słodycze, dziś raczej za funta. Ich rodzice idą na piwo. Wczesna tradycja chrześcijańska mówiła, że dusze zmarłych są uwalniane z czyścica każdego roku 31 października na 48 godzin. Vincent Gordon, pracownik socjalny zajmujący się osobami w żałobie, opowiada, że jego dziadkowie mieszkający w Irlandii pościli przez te dwie doby, modlili się i czuwalili, wierząc, że w ten sposób pomogą duszom zmarłych. Tak było kiedyś, dziś nikt już nie pamięta, że tu chodziło bardziej o zmarłych niż o żywych.

Cieszyć się życiem, enjoy, oto filozofia życia Anglików. W ostatnie święta trzy opiekunki w moim hospicjum przebrały się za wielkanocne króliczki i ze śpiewem na ustach wchodziły do pokoi pacjentów, rozdając czekoladki. Taktownie ominęły dwóch konających. Mogę przysiąc, że pacjenci się cieszyli. Wszyscy byliby bardzo zadowoleni, gdyby nie naczelna pielęgniarka, która, zobaczywszy zdjęcia, uznała je za niestosowne. Rozgorzała dyskusja. Oberwało się i katolikom, i anglikanom (naczelna ma męża pastora). Z ogólnej wrzawy wynikało, że chrześcijanie są przewrażliwieni. Ogromna większość pracowników uważała występ za pożądany. Nawet mnie, skromną pielęgniarkę z Europy Środkowo-Wschodniej, spytano, czy w Polsce uważalibyśmy występ za niewłaściwy.

Dobry pogrzeb to taki, który sprawia zmarłemu i jego rodzinie radość. Na stronach internetowych firmy Alternatywny Pochówek czytamy wyznanie jednej z klientek: „Było pięknie, była złota trumna i mogliśmy sypać na nią płatki czerwonych róż”. Zakład informuje nas również, że specjalizuje się w organizowaniu ekopogrzebów, oczywiście w ekotrumnach. Wziąwszy do ręki przewodnik po zakładach, można znaleźć też kontakt do firm, które rozsypią prochy wszędzie, nawet w rezerwach naturalnych.

30 lat temu kremacji poddano 12 proc. zmarłych, obecnie mówi się o 70 proc. Z prochami można zrobić właściwie wszystko, rozsypać je w morzu, górach, rzekach. Zakopać w ogrodzie (ale, uwaga, wtedy wartość domu spada) czy, po staremu, na cmentarzu. Zjawisko musi faktycznie przybierać masowe rozmiary, skoro „The Guardian” już w zeszłym roku opublikował tekst informujący, że objętość ludzkich prochów w najbardziej popularnych miejscach, takich jak góra Ben Nevis czy Snowdon, powoduje zmiany w glebie. Odwiedzanie cmentarzy nie należy do tutejszej tradycji. Zastanawianie się nad tym, jak dotrzeć do prochów rozsypanych na wysokiej górze, a nie na cmentarzu, jest typowo polskim problemem.

Groby w tradycji angielskiej nie pełnią ważnej roli. W Polsce grób jest miejscem nie tylko do modlitwy, zamyślenia czy sprzątnięcia. Jest też miejscem, w którym można powoli rozsta-

wać się ze zmarłym, wiedząc, że można tu wracać. W polskiej tradycji grób pomaga przeżyć żałobę.

Pacjentów zgłoszonych do hospicjum pytamy o wyznanie. W dokumentach, w rubryce religia są następujące notatki: niepraktykujący katolik, nie dotyczy, niepraktykujący anglikanin, wyznanie – żadne. Zdarza się też dłuższa notatka, np.: nie wierzy w życie po śmierci, albo uważa, że po śmierci nie ma nic, albo wierzy w jakąś siłę, nie nazywa jej Bogiem, niezwiązany z żadną religią wierzy w działanie kryształów. Dla katolika te wyznania są nieraz próbą wiary.

Hospicja powstały po to, żeby pomóc ciężko chorym umrzeć spokojnie, bez bólu i innych przykrych objawów. Opieka paliatywna wyklucza eutanazję, a w hospicjum powinno być dobrze jak w domu. Pierwsze nowoczesne hospicjum dla dorosłych założyła właśnie w Anglii Dame Cicely Saunders. Swoją działalność mocno związała z Kościołem anglikańskim, ale było to 40 lat temu. Dziś mamy w Wielkiej Brytanii 681 hospicjów dla dorosłych i 66 dla dzieci. Dane sprzed kilku lat mówią jednak, że jedynie 4 proc. ciężko chorych umiera w hospicjach, a ponad 50 proc. w szpitalach.

Powodów jest co najmniej kilka: pierwszy – nieuleczalnie chorzy pacjenci w ogromnej większości chcą dalszego leczenia. Po drugie – zgodnie z brytyjskim prawem zespół karetki wezwany do chorego musi rozpocząć reanimację. Nie musi, jeśli znajdzie dokument od lekarza rodzinnego mówiący, że pacjent nie życzy sobie reanimacji. A zwykle pociąga ona za sobą zabranie ciężko chorego do szpitala i tam prawdopodobnie jego śmierć.

Jest też trzeci powód, a jest to tak zwany efekt Shipmana. Harold Shipman był lekarzem rodzinnym. Podejrzewa się go, że w latach 1970-1998 zabił ponad 250 swoich pacjentów, podając im kilkakrotnie wyższą dawkę morfiny, leku przeciwbólowego od wielu lat z powodzeniem stosowanego w opiece paliatywnej. Lekarz ten nigdy się nie przyznał do winy i nigdy nie wyjawiał powodu swoich działań. Nie ma już na to szansy, powiesił się w więzieniu w styczniu 2004 r. Jaki to ma związek z umieraniem w szpitalu? Otóż nie chodzi tu o lęk pacjentów przed lekarzami, lecz przeciwnie, o obawy lekarzy. Lekarze rodzinni, którzy pracują w przychodniach i odwiedzają chorych w domach, stali się bardzo powściągliwi i nie zrobią niczego, co mogłoby wzbudzić jakiegokolwiek podejrzenia. Niektórzy nawet nie przechowują morfiny w swoich przychodniach. Pacjenta z bólem raczej wyślą do szpitala, niż zajmą się nim w domu.

Politycy chcą przenieść umierających ze szpitali do hospicjów albo do ich domów, ponieważ taka opieka jest tańsza. Ale parlament ma też inny powód do rozmyślań nad opieką paliatywną. W maju zeszłego roku zaczęto rozmawiać o wspomaganym samobójstwie. Poddany pod dyskusję projekt ustawy nie był wprawdzie pomysłem rządu, ale ma znaczące poparcie posłów. Jaka jest różnica między wspomaganym samobójstwem a eutanazją? W tym pierwszym przypadku lekarz jedynie przepisuje leki i wręcza receptę pacjentowi, w eutanazji lekarz sam je podaje.

Pytanie, czy to jest różnica dla katolika?

Katarzyna Cichosz, była pielęgniarka WHD  
Cichosz K., „Życie nasze i śmierć nasza”, Rzeczpospolita, nr 187, 2007

# Wspomnienia ze stażu

Nasze pierwsze spotkanie z Warszawskim Hospicjum dla Dzieci miało miejsce 1 września 2006 r., kiedy to zatrzymałyśmy się tu na krótką chwilę, aby dalej udać się na konferencję szkoleniową organizowaną przez WHD w Rygni nad Zalewem Zegrzyńskim.

Po przekroczeniu progu na Agatowej dało się odczuć miłą atmosferę, podjęto nas bardzo serdecznie. W Rygni, podczas konferencji, uczestnicząc w niezwykle interesujących i bardzo nam pomocnych wykładach, podjęłyśmy decyzję odbycia stażu w WHD. Minęło kilka miesięcy. Przyjeżdżając tu byłyśmy pełne obaw – to przecież wzorcowa placówka, personel wszechstronnie przygotowany i wyspecjalizowany, świetnie znający się na swojej pracy. Krótko mówiąc to fachowcy.

Nasz staż podzieliłyśmy na dwa etapy, aby łatwiej znieść rozłąkę z domem. W pierwszym dniu naszego pobytu zapoznaliśmy się z historiami chorób dzieci będących pod opieką hospicjum, poznałyśmy pierwszych pacjentów. Z czasem mogłyśmy się przekonać, że opieka sprawowana nad dziećmi chorymi nieuleczalnie jest rzeczywiście wszechstronna i kompleksowa. Cały sztab ludzi pracujących w WHD zaspokaja wszystkie potrzeby fizyczne, psychiczne, duchowe, a nawet socjalne. Ci wspaniali ludzie dbają przede wszystkim o dobro dziecka, ale też o dobro całej rodziny (pomoc psychologa, kapelana czy wreszcie wolontariuszy), co w przełożeniu i tak rzutuje na lepszą opiekę sprawowaną nad chorym dzieckiem.

Będąc tutaj widzimy, że wszyscy ci ludzie wykonują swoją pracę z wielkim zaangażowaniem, poświęceniem, pasją. Całość robi ogromne wrażenie. Wszystkie spotkania personelu w domu małego pacjenta odbywają się w atmosferze wzajemnego zrozumienia, ciepła, a jednocześnie profesjonalizmu.

**Poznałyśmy wspaniałych ludzi, którzy chętnie dzielili się z nami swoją wiedzą i doświadczeniami.**

Od lewej: Małgorzata Młodziejewska, Wioletta Junkiert



Jesteśmy bardzo wdzięczne za umożliwienie nam odbycia stażu. Poznałyśmy wspaniałych ludzi, którzy chętnie dzielili się z nami swoją wiedzą i doświadczeniami. Mogłyśmy z bliska obserwować waszą pracę pełną poświęcenia. Wyniosłyśmy wiele ciekawych, nowych doświadczeń, które będą pomocne w naszej dalszej pracy. Dziękujemy za okazaną pomoc.

Małgorzata Młodziejewska  
Wioletta Junkiert  
z Hospicjum w Kole

Małgorzata Młodziejewska i Martyna - pacjentka WHD



# Byłeś z nami

## **Dziękuję Bogu za dar skromnego sługi**

W dniu 5 lipca 2007 roku Grupa Wsparcia dla Rodziców w Żałobie WHD uroczyście dziękowała kapelanowi hospicjum – ojcu Benkowi za wieloletnią, żarliwą, pełną miłości i poświęcenia posługę kapłańską.

Ponieważ w tym czasie brałam udział w rekolekcjach Ruchu Rodzin Nazaretańskich w Zakopanem, pragnę teraz tym listem wyrazić swoją głęboką wdzięczność Ojcu Benkowi za sześć lat wspierania mnie i moich bliskich na drodze trudnych życiowych doświadczeń.

Drogi Ojcze Benku!

Dzieliłeś z nami ból i cierpienie, kiedy zrozpaczeni zmagałiśmy się z degradującą chorobą syna, prowadzącą nieuchronnie do przedwczesnej śmierci. Wspólnie zastanawialiśmy się nad tajemnicą przemijania. Uczyłeś nas radości płynącej z wiary i wlewałś w nasze serca nadzieję.

Wprowadziłeś do naszego życia Chrystusa. Modlitwą wypraszałeś dla mnie i mojej rodziny Miłosierdzie Boże.

Ojcze! Serdecznie dziękuję Ci za wszystkie Eucharystie sprawowane w intencji osieroconych rodziców. Jedna utkwiała mi szczególnie w pamięci.

7 listopada 2004 rok, godzina 15.00; kościół pw. św. Marka Ewangelisty w Warszawie wypełniony jest po brzegi. Uroczystą Mszę Świętą celebrował o. Benedykt Mika, kapelan WHD. Zgodnie ze swoim zwyczajem zaprasza do uczestnictwa w Eucharystii zmarłe dzieci, które sam Bóg prowadził drogą cierpienia i które już radują się z Nim życiem wiecznym. Każdy z rodziców przygarnia swojego Aniołka. Ja tulę do serca Kasieńkę i Kubusia. Obecność naszych dzieci symbolizuje 244 zapalonych białych zniczy, ułożonych w kształcie krzyża. Pośrodku umieszczono płonący czerwony znicz w kształcie serca symbolizujący bolejące serce osieroconego rodzica, serce wtopione w krzyż cierpienia ukochanego dziecka, serce płonące nadal wielką doń miłością. Podczas czytania nazwisk zmarłych dzieci, czuję jak ogarnia mnie wielkie wzruszenie. Każde nazwisko uobecnia nowy dramat, niewyobrażalną tragedię danej rodziny. Pamięć przywołuje najbardziej bolesne chwile życia moich dzieci...

Modlitwa łączy mnie z moimi aniołkami, które nadal stanowią częstkę mojego życia i mnie samej. Cieszę się ich obecnością. Odkrywam, że są największym skarbem, którego nikt pozbawić mnie nie może, o ile ja sama nie stracę go poprzez zwątpienie...

Spoglądam na ołtarz i widzę Ojca Benka niezwykle skupionego. Na jego twarzy maluje się wielkie cierpienie, cierpienie każdego zmarłego dziecka, kolejnej rodziny, której nazwisko zostaje wyczytane. Widzę go zatopionego w oceanie ludzkiego cierpienia, w którym współuczestniczył jako kapłan. Oceanie ludzkiej tragedii, pełnej goryczy porażki, bezradności, żalu, buntu, nieuniknionej tęsknoty. Morzu rozpaczy...

Z głębi serca dziękuję Bogu za dar skromnego sługi Bożego, którego cechuje tak wyjątkowy heroizm wiary i taka ogromna miłość bliźniego.

Pamiętam też zdarzenie, które miało miejsce w sobotę, 13 lipca 2002 roku. Mój mąż nagle źle się poczuł, nastąpiła niespodziewana perforacja dwunastnicy. W sposób cudowny zostaje na czas przewieziony do szpitala...

Gdy do Ojca Benka dotarła smutna wiadomość o kolejnym nieszczęściu w naszej rodzinie, natychmiast pojawił się w drzwiach mojego domu. Był niezwykle przejęty, błąd. Spostrzegłam, że bardzo cierpi...

Boże! Ile ciepła i nadziei spłynęło do mojego serca. W jednej sekundzie zrozumiałam, że nie jestem sama, że Ojciec Benek, jego wiara i modlitwa sprawią, że wszystko ułoży się dobrze. I tak też się stało. Po udanej operacji mąż szybko powrócił do zdrowia.

Kubuś, nasz syn, odszedł do domu Boga Ojca w asyście Wszystkich Świętych, dnia 1 listopada w godzinie Miłosierdzia Bożego.

Kochany Ojcze Benku!

Dziś szczególnie dziękuję Ci za ten

**BEZCENNY DAR OBECNOŚCI**

Wdzięczna za Twój codzienny trud, życzę wielu dobrych doświadczeń pod opieką Bożą i wśród zyczliwości ludzkiej na Nowym Miejscu.

Wiem, że mocno obejmujesz nas modlitwą. Zapewniam Cię o naszej pamięci i modlitwie.

*Szczęść Boże!*

*Anna Grzelewska*

*z mężem Robertem i synem Bartkiem*

*+ uśmiech od Kubusia*

*w dniu jego patrona św. Jakuba*

## **Za wszystkie wypowiedziane słowa**

Jednym z pracowników Hospicjum, który wywarł ogromny wpływ życie mojego syna i moje był o. Benedykt Mika. Dziś, gdy Przemek już nie żyje, a o. Benedykt ma w innej części kraju



inną misję do spełnienia, pragnę mu za wszystko, co dla nas uczynił, serdecznie podziękować.

Będąc matką chorego na zanik mięśni Przemka, który zmarł w styczniu tego roku, spoglądam w przyszłość z nadzieją, którą zasiał w moim sercu ksiądz Benek. Wielokrotnie gościliśmy go w domu, a każda jego wizyta wносиła coś nowego do naszego życia. Pierwsze rozmowy na zwykłe tematy życia nastolatka, przekształciły się z biegiem czasu w te trudne – o Bogu i o umieraniu.

Ojciec Benku, dzięki tym rozmowom, dzięki zdobytemu zaufaniu i miłości, mogłeś przygotować Przemka do przejścia na tę drugą stronę bez strachu.

Wiem, że moja wiara jest jeszcze zbyt słaba, wiem, że w moim sercu pozostał jeszcze żal do Pana Boga za tę bezsilność wobec choroby i za śmierć własnego dziecka. Dziękuję Ci, Ojciec Benku, za to, że nas – rodziców z grupy wsparcia – nigdy nie ganiłeś za ten żal, za to, że tłumaczyłeś cierpliwie, że tak być musi i że to minie.

Dziękuję Ci za Twoją ostatnią posługę dla mojego syna, za mszę, którą odprawiłeś, za wszystkie wypowiedziane wtedy słowa. Do tej pory pamiętam jak wzruszony, łamiącym się głosem żegnałeś Przemka mówiąc, że ze swym, zmarłym niespełna pół roku wcześniej, przyjacielem Karolem dadzą się Panu Bogu nieźle we znaki.

Dziękuję Ci za nadzieję, którą wlewałś w nasze zbolące żałobą serca.

Dzięki Tobie wierzymy, że kiedyś, w życiu wiecznym, spotkamy nasze zmarłe dzieci.

Za tę wiarę, za nadzieję i za to, że byłeś właściwym człowiekiem na właściwym miejscu – serdeczne Bóg zapłać.

*Mama Przemka – Ania*

## **Moje spotkania z Benedyktem, czyli śmierć świętego węża**

Tytuł dałem nieco przewrotny, ale dla mnie nasz kapelan był przede wszystkim towarzyszem spotkań w grupie wsparcia. W lutym 2006 r. byliśmy na wycieczce w Kazimierzu Dolnym. Tradycyjnie spotkaliśmy się w pełnym gronie przy biesiadnym stole. Za oknami mróz, wewnątrz miłe ciepło i atmosfera też. Jakoś tak wypadło, że siedzieliśmy blisko siebie. Rozmowa była początkowo typowo męska, a z osobą duchowną mogła dotyczyć głównie samochodów. Później przeszliśmy do tematów egzotyczno-kulinarnych i Benedykt zaczął wspominać czasy, kiedy był misjonarzem na Madagaskarze. Okazało się,

że po kilku latach poznał nie tylko język Malgaszów, ale i ich obyczaje kulinarne. Poznał je na tyle dobrze, że dorodny wąż pełzający po terenie wioski rozbudził jego apetyt. Jednak uśmiercony łopatą gad nie został skonsumowany, natomiast jego pogromca znalazł się w opałach. Cóż, Malgasz nie całkiem wyzbyli się starych obyczajów i oburzenie ich nie miało granic. No, może nie całkiem, bowiem ich gniew udało się załagodzić podarunkiem złożonym z pięciu byków przekazanych przez zakon Benedykta. Opowieść ta chyba mocno utkwiała w mojej pamięci, skoro od niej zacząłem coś, co można nazwać pożegnaniem z kapelanem.

Ojca Benedykta Mikę poznałem w maju 2005 r., kiedy nasza córka Agnieszka była przyjmowana pod opiekę Hospicjum. Już na wstępie byliśmy razem z żoną i zdziwieni, i zachwyceni atmosferą panującą w tej instytucji. Zdziwił nas trochę wygląd kapelana występującego w zwykłym ubraniu i to do tego chyba dzinsowym. Dotychczas spotykaliśmy się z kapelanami w sutannach. Wtedy jeszcze nie przypuszczaliśmy, że tak szybko spotkamy się ponownie w bardzo smutnych okolicznościach. Benedykt zjawił się natychmiast u nas w domu udzielając ostatniego namaszczenia. Towarzyszył też naszej córce w ostatniej drodze prowadząc mszę w kościele na Bródnie i odprowadzając ją do grobu. Towarzyszył jej tak, jakby była dla niego kimś bliskim, jakby była jego dzieckiem. Dla nas było to bardzo ważne. Dla mnie osobiście był to jeden z bodźców, który skłonił mnie do udziału w grupie wsparcia. Także msza odprawiona przez Benedykta na środku jeziora Mamry podczas naszego pierwszego wyjazdu z grupą, zrobiła niesamowite wrażenie. Statek dryfujący na jeziorze z grupą ludzi jednoczonych przez Benedykta z Bogiem i między sobą. Później wszystkie msze odprawiane przez naszego kapelana dawały mi poczucie jedności ze Stwórcą, moim dzieckiem i naszą grupą.

Benedykt z jednej strony jest mistrzem w przebieraniu, bowiem błyskawicznie potrafi przeistoczyć się z niepozornego cywila w charyzmatycznego kapłana. Z drugiej strony jest bardzo skromnym człowiekiem nie pokazującym swej przewagi w sprawach wiary. Podczas spotkań grupy wsparcia zawsze służył pomocą w kwestiach ducha. Znałem Benedykta zaledwie od dwóch lat i aż od dwóch lat. Wystarczająco długo, żeby go docenić i o wiele za krótko, aby w pełni skorzystać z tej znajomości.

Szkoda, że nie ma już Benedykta w Hospicjum, ale nasze drogi pewnie się jeszcze gdzieś przetną.

*Krzysztof Cieślak  
w imieniu swoim i żony Elżbiety*

Magdalena i Artur  
Brzezińscy

Warszawa 13.07.2007

Pan Prezes Fundacji  
Warszawskie Hospicjum dla Dzieci  
Lek. Med. Artur Januszaniec

Szanowny Panie Prezesie,

Chcielibyśmy z całego serca podziękować za okazałą nam pomoc finansową w remoncie naszego mieszkania. Dzięki Wam możemy sprawnie wykończyć nasz wymarzony dom. Sprawiliście nam wielką radość, ciągle utwierdzacie nas w tym, że zawsze na Was możemy polegać, że nie jesteśmy sami i jest ktoś, kto w trudnych chwilach zawsze pamięta i pomoże. Jesteśmy szczęśliwi, że istnieją tacy ludzie dla których każde dziecko jest wyjątkowo ważne. Pracownicy WHD traktują je jak swoje własne. Jesteście doświadczeni i profesjonalnie podchodzicie do tego, czym obdarzacie nas rodziców i dzieci każdego dnia. Nasze maluchy mogą czuć się bezpiecznie w domu pod Waszą fachową opieką.

Jeszcze raz pragniemy wyrazić swoją głęboką wdzięczność Panu i całemu zespołowi WHD za troskę i opiekę jaką nas obdarzacie od roku.



Z poważaniem

Magdalena  
Brzezińska  
Brzeziński



## USG Podsumowanie zajęć fakultatywnych

### Niepsodziejane odwiedziny kosmonauty

W dniu 24 maja 2007 roku w Poradni USG Fundacji WHD odbyło się podsumowanie zajęć fakultatywnych z zakresu anatomii płodu. Spotkanie rozpoczęło się w nietypowy sposób.



Od lewej: gen. bryg. Mirosław Hermaszewski, dr Tomasz Dangel

Odwiedził nas gen. Mirosław Hermaszewski, jedyny polski kosmonauta. Opowiedział o sobie i o swojej wyprawie w kosmos w 1978 roku. Spotkanie z Panem Generałem było dziełem przypadku, gdyż tego dnia na badaniu w poradni USG była jego jeszcze nie urodzona wnuczka (dziewczynka już się urodziła, jest zdrowym dzieckiem).

### Prezentacja nagrodzonych prac

Na zaplanowanym spotkaniu zostały zaprezentowane prace studentów kół naukowych przygotowane dzięki możliwości wykorzystania nagranych badań z aparatu USG Voluson Expert, w który jest wyposażona Poradnia USG działająca przy Fundacji WHD. Do wszystkich prac zostały wykorzystane „objętości”, czyli zapisane podczas rutynowego badania USG płodu błoiczki trój- lub czterowymiarowe (czyli trójwymiarowe w ruchu, służące do oceny serca płodu, tzw. STIC – *spatial temporal image correlation* czyli czaso-przestrzenna rekonstrukcja obrazu). Prace te były prezentowane na kongresach studenckich w Warszawie oraz Krakowie, jak również na międzynarodowej konferencji naukowo-szkoleniowej

zorganizowanej przez Sekcję Echo-kardiografii i Kardiologii Prenatalnej Polskiego Towarzystwa Ultrasonograficznego w Hotelu Magellan pt. „Echo-



Uczestnicy spotkania podczas prezentacji najciekawszych prac.

kardiografia i Kardiologia Prenatalna” z udziałem światowej sławy ekspertów w tym zakresie: B. Arabin (Holandia), B. Cuneo (USA), prof. J. C. Fouron (Kanada), M. Katz (USA), D. Paladini (Włochy).

Praca pt. „Morfometria żuchwy płodów na podstawie wizualizacji ultrasonograficznej 3D off-line” przygotowana przez studentów Roberta Franczyka, Bartosza Boryckiego i Macieja Rysz zdobyła pierwszą nagrodę na kongresie studenckim w sesji „Chirurgia Szczękowa”.

Praca pt. „False tendons in prenatal 4D echocardiography and in adults” zdobyła trzecią nagrodę na kongresie studenckim w Krakowie.

Ponadto została zaprezentowana praca pt. „Anatomical and 3D HD-Flow visualization of interhepatic branches of umbilical vein – a preliminary study” przygotowana przez Łukasza Czarnockiego, Karola Dabińskiego i Pawła Pudełko znakomicie pokazująca możliwości wykorzystania nowoczesnej techniki ultrasonograficznej w diagnostyce płodów.

Po prezentacji prac studenckich dr Tomasz Dangel przedstawił zasady perinatalnej opieki paliatywnej.

### Grill

Spotkanie zakończyło się pieczeniem smakołyków na grillu w ogródku.

Doc. dr hab. n. med  
Joanna Szymkiewicz-Dangel  
Kierownik Naukowy Poradni USG



Uczestnicy spotkania, po środku gen. Mirosław Hermaszewski, z prawej Kierownik Poradni USG doc. Joanna Szymkiewicz-Dangel.

## Wypożyczalnia sprzętu

Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci prowadzi na terenie całego kraju bezpłatną wypożyczalnię sprzętu medycznego niezbędnego do sprawowania domowej opieki nad nieuleczalnie chorymi dziećmi. Wypożyczamy m. in.: ssaki, koncentratory tlenu, materace przeciwoleżynowe. W razie potrzeby prosimy o kontakt z biurem Fundacji – tel. (022) 678 16 11 lub z pielęgniarkami WHD: Małgorzatą Morawską – tel. kom. 0 502 179 293 (w godz. 8-17), Katarzyną Piaseczną – tel. kom. 0 505 045 672 (w godz. 8-17).

## UŚMIECH MALUCHA

Klinika stomatologiczna dla dzieci

### Dlaczego dziecko nie boi się dentysty?



**Bezpiecznie.** Klinika wyposażona jest w najnowocześniejszy sprzęt stomatologiczny i anestezjologiczny. Najwyższa jakość leków zapobiega dolegliwościom po zabiegu i umożliwia szybki powrót do domu.



**Nie boli.** Zabiegi przeprowadzane są w znieczuleniu ogólnym. Podczas jednej wizyty leczymy kompleksowo wszystkie chore zęby, a zabieg pozostaje w pamięci dziecka jedynie jako krótki epizod.

**Pod okiem mamy** Przed i po zabiegu rodzice towarzyszą dziecku. Podczas jego trwania w specjalnym pokoju mogą obserwować leczenie. W klinice panuje domowa atmosfera.

W klinice „Uśmiech Malucha” leczymy także dzieci niepełnosprawne i upośledzone.

Klinika stomatologiczna „Uśmiech Malucha” ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa.  
Strona internetowa: [www.stomatologiadzieci.pl](http://www.stomatologiadzieci.pl), email: [poczta.hospicjum.waw.pl](mailto:poczta.hospicjum.waw.pl)  
Nasz telefon: (022) 679 87 14 w godzinach 8:00 – 16:00.

## Poradnia USG (3D i 4D)

- Położnictwo i ginekologia.
- Kardiologia dziecięca i płodowa.
- USG – pełny zakres badań dzieci i dorosłych.

### Kontakt:

tel. kom. 0 504 144 140,  
ul. Agatowa 10, 03-680 Warszawa  
[www.usgecho4d.pl](http://www.usgecho4d.pl)

## Organizacja Pożytku Publicznego

### Fundacja Warszawskie Hospicjum dla Dzieci

ul. Agatowa 10,  
03-680 Warszawa  
tel: (0 22) 678 16 11, 678 17 11  
fax: (0 22) 678 99 32  
email: [poczta@hospicjum.waw.pl](mailto:poczta@hospicjum.waw.pl)  
<http://www.hospicjum.waw.pl>

### Konta bankowe:

Pekao S.A.  
VI/Oddz. – Warszawa  
33124010821111000004282080

dewizowe nr:  
72124010821787000004282110  
ul. Tużycka 7, 04-683 Warszawa

### Informator redagują:

Tomasz Dangel  
Wojciech Marciniak  
Marek Domowicz  
Hanna Wachnowska

### Skład:

Marek Domowicz  
Wojciech Marciniak

### Nakład:

15 000 egz.  
ISSN 1428-5630

### Druk:

DRUKOBA Sp. z o.o.  
ul. 3 Maja 76  
05-080 Izabelin-Mościska  
tel: (0 22) 752 28 23  
fax: (0 22) 752 20 14